

PAWEŁ E. DUDA OMI

POTRZEBA ZNAJOMOŚCI ŚWIATA I LUDZI DO PRZEPOWIADANIA WEDŁUG TADEUSZA SOIRONA

Celem przepowiadania – pisze Soiron – jest budzenie nadprzyrodzonego życia w sercach słuchaczy. Ale jeśli przepowiadanie ma służyć życiu, to przepowiadający musi mówić życiowo, a zatem musi życie znać. Soiron, franciszkanin, podkreśla najpierw mocno, że kaznodzieja powinien się interesować naukami przyrodniczymi.

Człowiek nie jest odgradzony od przyrody nieprzebytym murem, ale pod wieloma względami się z nią utożsamia i w rytmie jej praw: w rozwoju biologicznym, w uprawianiu ziemi i spożywaniu jej owoców, w zarabianiu na życie i w odpoczywaniu, szuka swej drogi do Boga. Przez oczy, uszy i inne zmysły kształtuje się w nim taki czy inny świat ducha. Chociaż Mojżesz, z obawy, by naród wybrany nie popadł w bałwochwalstwo, zabronił malarzom i rzeźbiarzom przedstawiania podobizn zwierząt i ludzi, nie mógł on jednak tego zabronić pisarzom. Człowiek, który otwiera Pismo św, jest jak ktoś, kto wszedł do galerii obrazów, pełnych pól, ogrodów, lasów, ptactwa, owiec, sielanek lub szczęku zbroi. Obrazy te nie wiszą nieruchomo. Wszystko się na nich porusza i wprawia samego czytelnika w poruszenie. W barwie i w ruchu łatwiej przeprawa się ona w inną rzeczywistość, w świat ducha i łaskowości Boga. Kaznodzieja powinien ten styl naśladować. Dlatego powinien świat poznać. Im mądrzej podpatrzy on przyrodę, tym bardziej zbliżone do prawdy będą porównania i tym wierniej zbliżą te porównania słuchacza do prawdy, a im szerzej się w świecie rozejrzy, tym więcej tych porównań będzie.

Księgi święte i wiarę otrzymaliśmy ze Wschodu, mentalność urobiła nam filozofia grecko-rzymska. Styl Wschodu jest plastyczny, Rzymianie i Grecy natomiast nauczyli nas wstydzic się uczuć i je tłumić, nauczyli nas abstrahować. Kandydat do kapłaństwa, który zaraz na początku studiów zapoznaje się z tą wzmiankowaną, z wszelkich uczuć i metafor (jeśli nie liczyć metafory o dymiącym kominie wskazującym na ogień w domu) ogołoconą filozofią, uczy się despektu dla obrazowego mówienia, jako czegoś, co niegodne jest wykształconego człowieka. Takie bajki możesz opowiadać na ambonie – karcę go profesor filozofii. Kto opowiada „bajki”, ten może mówić tylko płytko, kto ich nie opowiada należy do tych, którzy się

szanują i potrafią mówić do inteligencji – oto krzywdzący, bo nieprawdziwy, choć wciąż jeszcze dość powszechny schemat, podług którego ocenia się poziom mówniczy kaznodziei.

W centrum Biblii stoją prawie zawsze wydarzenia, a rola pisarza natchnionego ogranicza się często jedynie do roli ich komentatora. W centrum teologa zachodniego znajduje się prawda, dogmat. Do ich wyjaśnienia przykłada teolog jakieś prawdziwe lub symboliczne wydarzenie. Ma ono tę prawdę uprzystępnici i ją skomentować. Jest to postawienie sprawy na głowie. Nieuświadomienie sobie różnic wynikłych z nurtów dwóch odmiennych kultur, Wschodu i Zachodu, stało się źródłem już wielu błędów lub napięć nie tylko w przepowiadaniu, lecz w historii powszechnej Kościoła. Przez to, że *Słowo stało się Ciałem*, nie zmieniło ono swej substancji w przypadłość. Jezus jest obrazem Boga niewidzialnego (Kol 1, 15), nie przestając być Bogiem. W lekceważeniu obrazu, stworzenia, może się ukrywać pośrednio lekceważenie tego, który jest *Pierworodnym wobec każdego stworzenia* (Kol 1,15).

Jezus obrazu nie postponował. Mówił obrazowo a jednak głęboko. Posługiwanie się analogią, ciągle odwoływanie się do świata przyrody – pisze S o i r o n – cechowało też św. B o n a w e n t u r e. *Dawał on temu wyraz nie tylko w kazaniach, lecz także w swoich największych spekulacjach*¹. Niech więc kaznodzieja nie stroni od obrazowego mówienia. Byle nie zapomniał przy tym nigdy o tym, aby na naturę, której kształtami przyodziewa to co przepowiada, patrzeć sub specie Dei i secundum analogiam Dei et divinorum². Odzienie i odziane muszą do siebie nie tylko przylegać, ale nawet w siebie wrastać, tworząc tak organiczną jedność. Niech posłuży nam tu jako przykład nauka św. P a w ł a o mistycznym Ciele. O ileż lepiej niż P a w e ł znamy dziś ciało ludzkie, a jednak trafność porównań, którymi ten święty operuje, i – nie przeoczmy – śmiałość, jaką tu wykazał, pozostaną niedościgłe.

Wzmianka o św. P a w ł e uświadomiła nam konieczność zagłębiania się w jeszcze jeden naturalny świat. W nim będzie chodziło już nie tylko o plastykę środków wyrazu zastosowaną w przepowiadaniu, lecz o spotkanie się lub rozminięcie tego przepowiadania z rzeczywistością. Chodzi o znajomość człowieka, o psychologię. Ale S o i r o n zaznacza od razu, że *psychikę człowieka pozna się wtedy najgłębiej, gdy się pozna historię myśli ludzkiej, która tę psychikę kształtowała*³.

¹ Th. Soiron, *Die Verkündigung des Wortes Gottes. Homiletische Theologie*, Freiburg i. Br. 1943, 273.

² *Tamże*

³ VWG, 274.

Konsekwentnie zatem mówi Soiron najpierw o konieczności poznania historii. Spotkanie ze słuchaczem jest spotkaniem się z jego rzeczywistością. Kaznodzieja ma przed sobą rzeczywistych ludzi. Każdy z nich może mu powiedzieć, kiedy jego rzeczywistość się zaczęła, może mu podać datę swoich urodzin. Nie każdy z nich zna jednak datę urodzin zasad moralnych, idei i poglądów, wyniesionych z domu lub szkoły. Zasady te i poglądy mogą być nieraz setki lat stare. To też jest rzeczywistość, która wsłuchana jest w głos kaznodziei. Kto nie zna więc dziejów ludzkich, nie poznał człowieka do końca.

Trzeba dlatego przede wszystkim znać historię: historię filozofii, kultury, historię walki o sprawiedliwość, żeby w ogóle móc wiedzieć, co w człowieku „siedzi”, a czego w nim na jego szczęście lub nieszczęście nie ma. Kaznodzieja powinien wiedzieć, jakie podłoże moralne można jeszcze w danej grupie społecznej suponować, a jakie wojna lub fala demoralizacji już zburzyła. Nieznajomość sytuacji historyczno-socjalnej, należałoby jeszcze dodać – geograficznej, może być przyczyną, że kaznodzieja będzie walczył z przeciwnikiem, który istnieje tylko w jego imaginacji, a zostawiał w spokoju wilka, który już dawno wdarł się do owczarni i ją rozrywa.

Jakże często to się zdarza. Reformacja nie jest sprawą jednego Marcina Lutra. Rewolucja robotnicza XIX wieku nie dokonała się za plecami Kościoła tylko za sprawą jednego człowieka. Encyklice papieża Leona XII *Rerum novarum* z 15 maja 1891 roku nie można niczego zarzucić, można jednak powiedzieć, że o całe sto lat się spóźniła. *Wygląd nieba umiecie rozpoznawać, a znaków czasu nie możecie* (Mt 16,3). *Ty jesteś nauczycielem Izraela, a tego nie wiesz?* (J 3, 10).

Kaznodzieja powinien nie tylko wiedzieć skąd słuchacz przychodzi, lecz również dokąd zmierza. Zresztą przeszłość o tyle tylko jest ważna, o ile rzutuje na przyszłość. Chce on słuchacza przygotować do życia, w które ten się jutro lub pojutrze zanurzy. Kaznodzieja, który zna przeszłość, łatwiej odgadnie, w jakim kierunku potoczą się przyszłe dzieje. *Jego wiedza o ludziach nabierze przez to prorockiej wizji, oczywiście takiej wizji, która swój właściwy, prorocki charakter uzyska dopiero w słowie Bożym, niemniej prorockiej, która podbudowana jest naturalnym wglądem w prawidłowość, przez którą opanowane jest duchowe życie ludzkości*⁴.

Soiron wiele zajmował się historią. Badaniom nad duchem średniowiecza poświęcił obszernie (niestety nigdy nie opublikowane) studium. Jego przy różnych okazjach snute prognozy o losach

⁴ VWG, 277.

Kościół na Zachodzie okazały się trafne. Snuł je w czasie, gdy kościoły niemieckie były pełne, gdy biskup Augsburga, który nie wiedział, gdzie pomieścić nadmiar kandydatów do kapłaństwa, modlił się w kościele: *Boże, przerwij na jakiś czas swoje błogosławieństwo. Jest znamiennej cechą w dziejach rozwoju ducha ludzkości – pisał w tym samym czasie S o i r o n – że wiodące i niosące ją idee dopóty się nie uspokoją, dopóki nie zrealizują do końca ukrytych w sobie konsekwencji. Panuje tu prawidłowość, która tego, który się w rozwoju tych konsekwencji orientuje, wprawić by mogła w przerażenie⁵.*

Na tle powyższych słów snuje S o i r o n takie oto rozważania: Jesteśmy świadkami procesu świecczenia myśli i obyczajów. Proces ten zaczął się w średniowieczu i przybrał na sile w epoce renesansu. Początkowo atakował sfery życia nie mające bezpośredniego związku z życiem religijnym, dziś wdiera się w samo wnętrze tego życia. Sam Bóg, tzn. jego deistyczne pojmowanie, staje się jakby okazją świecczenia. Ma to na pewno teologiczny sens: Bóg pozwala ludziom od siebie odchodzić. To pozwolenie uważają ludzie za sukces, ale w gruncie rzeczy przybliża ono *najstraszliwszy sąd Boży*. Proces świecczenia dojdzie do tego punktu chaosu, w którym się sam rozpadnie. Kaznodzieja powinien mieć to na uwadze. Widząc, że ludzkość pragnie zabsolutyzowanej skończoności, własnych i absolutnych praw, które oderwą ją od gruntu, który ją dźwiga, będzie szukał sprawiedliwych, będzie szukał „Reszty” i budził nadzieję, że Bóg poprzez dobrych ocali świat (por. Rz 9,29).

Im bardziej krąg dotyczący poznania człowieka, któremu przepowiada się słowo Boże, wokół tegoż człowieka się zacieśnia, tym pilniejsze musi być to poznanie i trafniejsza diagnoza ludzkiej duszy. S o i r o n poucza kaznodzieję, jak ma mówić do człowieka prostego, średnio wykształconego, do wprawionego w głębsze myślenie, jak ma mówić do oziębłego w wierze, obojętnego, krytycznego, do pobożnego, do ciężko grzeszącego i do zatwardziałego w grzechach.

Przy omawianiu słuchacza z uwzględnieniem jego stopnia wykształcenia zwraca S o i r o n uwagę najpierw na tzw. p r o s t a c z - k a. Ten typ człowieka – mówi on – z roku na rok znika bo szkoła, prasa i radio dotarły już dziś do najbardziej zagubionej chaty, ale z rozmaitych przyczyn nie zabraknie go nigdy, nawet w wielkich miastach. Kaznodzieja jest dla niego osobą autorytetu. Nabożeństwo niedzielne z kazaniem jest dla niego największym wydarzeniem tygodnia. Ten człowiek nie tyle czeka na suche argumenty, ile na pociechę i zagranie go do podjęcia na nowo trudów życia. Na nauce religii poznał podstawowe prawdy wiary i ani mu przez myśl przeszło,

⁵ VWG, 275.

by je poddać w wątpliwość. Gdy kazanie się zaczyna, wtedy jego oczy zdają się wyrażać: *Powiedz mi jak mam żyć, bo cię tego nauczone, więc to wiesz, a ja nie wiem.* W ukazanym mu przykładzie wzorowego życia szuka on modelu dla swego postępowania. Wszystko u niego obraca się wokół praktyczności, wokół czynu.

Jest człowiekiem eschatologicznym: wie, że Bóg będzie go kiedyś sądził i zależy mu na tym, by ten sąd dobrze wypadł. Nie wiele jest tego dobrego, którego zaznał na świecie, więc tym chętniej wybiega myślami do świata przyszłego. Trzeba mówić do niego prosto, ale go nie lekceważyć. Z miejsca się na tym pozna, bo jego intuicja, którą się czasem posługuje, jest bardziej wygimnastykowana, niż intuicja człowieka wykształconego. Nikt tak szybko jak on nie wyczuje, czy kaznodzieja mówi z przekonania. Do takiego słuchacza właśnie mówił często Jezus. Na jego zdolności percepcyjne nastawiał formalną stronę swego przepowiadania. Nie przeszkodziło mu to jednak mówić tak głęboko, że aż zdumiewał ludzi uczonych. Ten kto wie, że prosto mówić nie znaczy banalnie mówić, wie, że prosto mówić jest najtrudniej.

Na jaki stan duchowy natrafia słowo Boże w człowieku o średnim wykształceniu? Pytanie jest ważne, bo w miarę jak ubywa ludzi, o których co dopiero mowiliśmy, przybywa ludzi średniowyształconych. Niebawem będą stanowić w kościele dominującą większość. Ludzie ci czytają, oglądają przedstawienia, interesują się sztuką, spotykają się towarzysko, odznaczają się większą pielęgnacją języka. Gdy o nich mówimy, to chcemy przez nich rozumieć nie tylko ludzi z świadectwem dojrzałości. Do średniowyształconych trzeba gwoli sprawiedliwości zaliczyć również ludzi, którzy takiego świadectwa nigdy nie zdobyli, ale za to dopilnowali, by zrównać swą wiedzę z poziomem, który średnia szkoła daje. Tak jak człowiek wykształcony, jeśli zaprzestanie czytania, bardzo szybko sprymitywnieje, tak odwrotnie samouk może posiadać dużą kulturę ducha. Możliwości do samokształcenia są dziś ogromnie ułatwione.

Ludzi o średnim wykształceniu bardzo trudno jest zamknąć w z góry określone pojęcia. Właśnie dlatego, że interesują się zmianami politycznymi, kulturowymi i obyczajowymi, sami się szybko zmieniają. Jest jednak parę cech – mówi S o i r o n – które kaznodzieja może w nich z góry zakładać. Do nich należy np. stałe stykanie się z kulturą laicką, chrześcijaństwu obojętną lub wrogą. Z tej kultury już wiele świadomie lub bezwiednie zaakceptowali i trudno im zrozumieć, czemu Kościół wciąż jeszcze obstawa przy starych, ich zdaniem straconych pozycjach. Przy słuchaniu głoszonych prawd wiary lub norm postępowania radzi by słyszeć, jak kaznodzieja uzasadnia swój punkt widzenia (*credo ut intelligam*). Nie

chodzi im o głębokie filozoficzne czy teologiczne rozumowanie, ale o dobrze ich usposabiające skonstatowanie, że kaznodzieja nie przypadkowo i nie bez racji wypowiada takie czy inne zdanie.

W przeciwieństwie do słuchaczy całkiem prostych nie można ich nazwać ludźmi eschatologicznymi. Wiedzą oczywiście, że umrą i wierzą w życie wieczne, ale dorobili się na tym świecie pewnego poziomu dobrobytu i chętnie by sobie dłużej pożyli. To ludzie, którym się do Pana Boga nie spieszy. Kaznodzieja musi w przepowiadaniu staranniej wieczność z doczesnością powiązać. Mówić np. o sensie życia, o czasie, o sensie czasu, o sędzie nad czasem, o cenie, którą trzeba za wieczność zapłacić.

Wszystko, cośmy powiedzieli o słuchaczach o średniej dojrzałości, da się odnieść tym bardziej do słuchaczy z wyższym wykształceniem. Chociaż ich liczba także wzrasta, będą oni, poza dzielnicami uniwersyteckimi, należeć jeszcze długo do mniejszości lub nawet do wyjątków w kościele. Wiedzą o tym i nie oczekują od kaznodziei, by się specjalnie do nich zwracał. Potrafią doskonale odróżnić kazanie przygotowane od nieprzygotowanego i wdzięcznie przyjmują każde dobrze przemyślane i przemodłone słowo. Trzeba zresztą odróżnić wyższe wykształcenie humanistyczne od technicznego. Niektórzy wybitni lekarze lub inżynierowie wiedzą z religii tyle, ile się w szkole podstawowej nauczyli.

Dla ludzi z wyższym wykształceniem, jak zresztą dla tylu innych, którzy tego wykształcenia nie posiadają, pójdzie do kościoła i na kazanie jest, poza oczywiście serio potraktowaną sprawą wiary, także ucieczką od ciężkiej codzienności, jest szukaniem wytchnienia i przeżycia czegoś innego. Jakiegoż doznają rozczarowania, gdy kaznodzieja, aby im zaimponować, zaczyna się popisywać wiadomościami z zakresu ich zawodu, co zresztą i tak najczęściej dyletancko wypada. W kazaniu chcą słuchać Ewangelii. Jeśli już kaznodzieja chce im koniecznie zaimponować, to niech otworzy przed ich oczyma bogactwa wiary, których nie znają, niech ich zachwyci wykazaniem, że Ewangelię można odczytać zawsze od nowa. *Słowo Boże musi zabrzmieć w ich uszach jako nowość. Musi im zajaśnieć takim światłem, jakby ich chciało obdarzyć nowym Objawieniem. Także człowiek wykształcony musi umieć sobie powiedzieć: Do prawdy, pod tym kątem widzenia nigdy dotąd na to słowo nie popatrzyłem⁶.*

Po sklasyfikowaniu słuchaczy podług stopnia posiadanej wiedzy miesza ich Soiron znów wszystkich pospołu i próbuje ich podzielić według stopnia chęci, z jaką pragną słuchać kazania. Są więc między nimi ci, którzy do słuchania żadnej chęci nie mają,

⁶ VWG, 185.

słuchacze, którzy nie są słuchaczami. Ludzie ci idą jeszcze z jakiegoś tam powodu do kościoła, ale kazanie ich nie interesuje, nuży ich ono i nudzi. Najchętniej by z niego uciekli (i czasem uciekają). W pewnym momencie podnoszą głowę – jakieś słowo do nich dotarło. Ale gdy kaznodzieja myśli, że udało mu się nawiązać z nimi kontakt, znów zaczynają rozglądać się po kościele. Dla kaznodziei stanowią duże niebezpieczeństwo, wtedy zwłaszcza, jeśli nie jest on z góry na ich obecność przygotowany. Wtedy mogą go wytrącić łatwo z równowagi i sparaliżować jego mowę. Być na nich przygotowany znaczy tyle co wiedzieć, że trzeba ich obecność ignorować.

Inni to ci, którzy kaznodziei słuchają, ale krytykują to, co mówi. Często się z nim nie zgadzają. Niektórzy z nich przegrali w walce o zachowanie jakiegoś moralnego prawa i doszli do przekonania, że wymagania Ewangelii są nierealne, drudzy dla odmiany mają na określony dogmat inny pogląd niż Kościół, i chcą, by kaznodzieja ich zapatrywanie aprobował. Ludzi tych będzie z czasem przybywało. Przybywało też będzie kaznodziei, którzy będą w kazaniach unikali niewygodnych tematów. S o i r o n ostrzega przed zdradą powołania i nałożonej misji. Niech kaznodzieja się nie zniechęca, lecz przekonuje słowem Jezusa Chrystusa. Jest to słowo łaski i rozsądzania dobrego i złego. Jeśli mu się uda tych ludzi choćby tylko zaniepokoić, to nie przepowiadał na próżno.

Największą część słuchaczy stanowią ludzie do słowa Bożego przychylnie usposobieni. Ich serce bije tym samym rytmem co serce kaznodziei. Rytm ten podnosi kazanie do formy dialogu. Kaznodzieja obdarowuje ich prawdą Bożą, a ich wdzięczne oczy zdają się go zapewniać, że nie daremny był trud, który w przygotowanie kazania włożył. Kaznodzieja powinien sobie wyszukać pośród słuchaczy ludzi, których zainteresowanie dla tego, co mówi, rzuca się szczególnie w oczy, i do nich ustawicznie się zwracać. Każdy obyty z amboną kaznodzieja wie, jak potwierdzają ten zabieg na niego działa i jakie rezerwy ducha z niego wyzwala. Nie zmieni to jego argumentacji, ale ileż nowego przekonania i ochoczości wniesie to do jego głosu. Argument wypowiedziany przez świadka przekonuje podwójnie.

Może dialogowy ton wyrwie z własnego zadumania i wezwie do dialogu również tych, którzy kazania dotąd nie słuchali. Może sceptycy powiedzą: takim głosem może mówić tylko sama prawda i nie będą się dłużej opierali łasce wiary. Zalecenie ignorowania ludzi, którzy mniej lub więcej ostentacyjnie nie biorą udziału w słuchaniu kazania, było więc przez S o i r o n a tylko upozorowane. Nikt nie wchodzi do kościoła nie nakłoniony do tego przez łaskę Bożą i nikogo w kościele nie wolno ignorować. Kaznodzieja mówi

zawsze do wszystkich, także do tych, na których nie patrzy, by okrężną drogą tym bardziej im służyć.

Soiron zmienia jeszcze raz punkt widzenia i dzieli słuchaczy według położenia religijno-moralnego. Wymienia więc najpierw ludzi, którzy żyją w bojaźni Bożej i radzi by stale podnosić stopień pobożności. Unikają grzechu, chętnie się modlą i spełniają dobre uczynki, by przysporzyć Bogu chwały. Nie zawsze łatwo jest odróżnić pobożność prawdziwą od fałszywej, ale pobożność prawdziwa faktycznie istnieje i w pewnych grupach może ją kaznodzieja z góry suponować. Do takich grup należą wierni, którzy przychodzą np. na wczesną mszę św., ci którzy gromadzą się na specjalnych nabożeństwach czy spotkaniach biblijnych, parafianie, którzy odprawiają I. Piątki, ludzie, którzy praktykując regularnie urządzają od czasu do czasu mozolne pielgrzymki lub jadą na rekolekcje zamknięte, angażują się w charytatywnych instytucjach itd. Kaznodzieja rozminąłby się z nimi, gdyby mówił do nich zbyt płytko i traktował ich tylko jako notorycznych grzeszników. Nie tyle ma on im ukazywać życie, z którym zerwali, ile raczej wieść ich ku dalszej doskonałości, ku pomnożeniu darów Ducha Świętego.

Wśród słuchaczy słowa Bożego znajdują się często ludzie poczuwający się do ciężkiej winy. Ich sumienie reaguje prawidłowo i grzech jest dla nich grzechem. Odczuwają go jako nieszczęście, bo mają jeszcze w pamięci stan duszy, gdy wypełnieni byli pokojem, który daje świadomość życia w zgodzie z Bogiem. Tej zgody już nie ma i to boli. Gdy kaznodzieja mówi o grzechu ogarnia ich uczucie, że wtedy wprost o nich i do nich mówi i spuszcza głowę. Jak Kain chcieli winę przez Bogiem zatuszować (por. Rodz. 4, 9-16), ale Bóg dopędził ich oto w kazaniu i teraz oskarża ich i sędzi, pyta, gdzie się podziało ich dobre sumienie. Czy odtrąci ich od siebie?

Dla kaznodziei nadeszła chwila zdania egzaminu z właściwego podejścia do tych ludzi. Naturalnie, musi potępić zło, nie wolno mu jednak potępić podmiotu tego zła, człowieka. Tak jak Chrystus odznaczał się bezgraniczną pogardą dla grzechu i bezgraniczną miłością do grzesznika, bo grzech i grzesznik to nie jest jedno i to samo, podobnie postąpić musi kaznodzieja. Przejął on przecież Chrystusowe słowo, słowo, które nie niszczy, ale dodaje otuchy. U Boga słowo łaski jest słowem sądu, a słowo sądu słowem łaski. Gdybyż kaznodzieje o tym pamiętali. Nie dokładaliby ręki do poniewierania ludźmi. Dość nimi świat poniewiera.

Najtrudniej jest mówić do zatwardziałych grzeszników. Grzech jest ich drugą naturą. Skapitulowali. Przestali z nim walczyć. Uczynili go integralną częścią swego życia. Ale i do nich przyszedł Chrystus. Na pierwszym miejscu do nich. Kaznodzieja nie może popełnić tego

samego błędu, który ci ludzie popełnili: zrezygnować z boju. Moc łaski Bożej jest nieograniczona. On pod tę łaskę nie tylko doprowadza, ona już płynie razem z falą jego słowa. Zatwardziały grzesznik potrzebuje wstrząsu. Wielcy grzesznicy stawali się wielkimi świętymi po przeżyciu czegoś, co by można porównać z trzęsieniem ziemi. Niech wstrząśnie więc nim kazanie o prawdach wiecznych, o wielkiej godności człowieka tak przez nich poniżonej, o tylu godziwych radościach od których się na świecie roi, a które oni zmienili w nędzne pełzanie po błocie, o tym, że Jezus przyszedł do nich i właśnie teraz wzywa ich do powrotu. Namiętność można pokonać tylko namiętnością przeciwną. Kto umiał zapalić się do grzechu, ten też będzie umiał zapalić się do cnoty.

Kaznodzieja powinien być człowiekiem o szerokich zainteresowaniach. Słowo Boże, które zstępuje z Trójcy Świętej, poprzez Chrystusa, Apostołów i ich Pisma, do osadzonego w konkretach człowieka, nie powinno, z powodu braku znajomości tych konkretów, u samego celu potykać się i chybiać. Łaska zakłada naturę. Jest łaską dopiero wtedy, gdy tej natury d o t y k a. A o tym, czego dotyka, za każdym razem i w każdym człowieku inaczej, mówiliśmy na poprzednich stronach. Znajomość punktu dojścia słowa Bożego jest dlatego dokładnie tak samo ważna, jak znajomość punktu jego wyjścia. Oba punkty jednak to słowo formują.

Chrystus nie oddzielił się od słowa tak pojętego. Jak nie oddzielił się od słowa Apostołów i od słowa Pisma św., podobnie nie oddzielił się od słowa przepowiadającego i mówić będzie przez niego, niosąc ludziom obietnice i zadania, wzywając ich do wspólnoty mowy i życia z sobą i swoim Ojcem i udzielając im łaski, przez którą słowo Boże stanie się w nich ciałem. W przepowiadającym nie działa to natchnienie, którym zostali obdarzeni Apostołowie, ale i on jest przeniknięty tym samym Duchem, w którym Chrystus i Apostołowie udzielali ludziom zbawienia i przekazuje im słowo żywe.

Aby jednak słowo Boże wypowiedziane ustami przepowiadającego mogło dotrzeć żywe do słuchacza, musi ono zmieszać się nie tylko z życiem tego słuchacza, lecz również z życiem tego, kto je wypowiada. Konieczność zmieszania się słowa Bożego z życiem słuchacza i z życiem kaznodziei wypowiedzieć trzeba jednym tchem. Inaczej mówilibyśmy o słowie, którego w rzeczywistości nie ma.

Tworzywo kazania będzie bowiem bezdusznym materiałem, jeśli słów przepowiadającego nie poprze jego żywa, a więc cała osobowość. Ani naturalne uzdolnienia, ani wiedza wyniesiona ze studiów, nie uczynią jeszcze mówcy. Nie pomoże też obycie się z amboną. Talent, wykształcenie, praktyka, są, owszem, wstępnymi warunkami dobrego przepowiadania, ale przepowiadającym *kaznodzieją według*

serca Bożego, można stać się dopiero przez namaszczenie z góry. Dopiero wtedy, gdy w przepowiadającym zejdą się naturalne uzdolnienia z teologicznym wykształceniem, głęboka religijność z głęboką cnotą, znajomość życia i ludzi z posłannictwem i namaszczeniem Ducha Świętego, dopiero wtedy będzie można powiedzieć, że przepowiadający jest mówcą z upodobania Bożego, że jest to *idoneus minister Novi Testamenti*⁷.

Przedłużenie słowa Tradycji i Pisma św. w przepowiadającym ma zatem znamię głębokiego mistycznego procesu. Słowo Boże, które on przepowiada, będzie wtedy naprawdę słyszalne, jeśli będzie się on odznaczał żywą wiarą, której łaskę ochoczym sercem przyjął. Przepowiadanie musi być związane z łaską, bo ten kto przepowiada słowo Boże, musi być ściśle związany z posłannictwem Chrystusa, musi łaskę posłannictwa od Chrystusa przyjąć, a to przyjęcie dokonuje się przez wiarę. Słowo Boże musi przejść wpierw przez niego, w nim stać się żywym słowem Bożym. Żywym, ucieleśnionym przez to, że jego treść *stanie się nie tylko świadectwem o słowie Bożym, lecz świadectwem słowa Bożego, które w nim stało się ciałem, zatem świadectwem, że Chrystus w nim żyje*⁸. Wtedy przepowiadający będzie przekazywał słowo Boże nie tylko ustnie, mechanicznie, ale stanie się jego nosicielem poprzez całą swoją osobowość, a tak je ukazując będzie jego świadkiem.

Dopiero wówczas wcielenie słowa Bożego w kazaniu osiągnie pełnię, wtedy dopiero dotrze ono żywe do słuchacza i zacznie sprawować w nim dzieło zbawienia. *A moja mowa i moje głoszenie nauki nie miały nic z uwodzających przekonywaniem słów mądrości, lecz były ukazywaniem ducha i mocy, aby wiara wasza mocna była nie mądrością ludzką, lecz mocą Bożą* (1 Kor 2, 4-5).

W rezultacie, uciłowienie się słowa Bożego w postaci Boga-Człowieka i w jego kazaniu, ucieleśnienie się słowa Bożego w kazaniu Apostołów i w Piśmie św., wreszcie ucieleśnienie się tego słowa we wszystkich kazaniach, tworzy jedną, wielką, organiczną całość. Sprawcą tej całości jest obecny w słowie Bożym Duch Jezusa Chrystusa⁹.

Paweł E. Duda OMI – dr teologii, wykładowca homiletyki, uczeń ks. prof. A. Zuberbiera.

⁷ PrEnz, 528.

⁸ Por. Th. Soiron, *Der Prediger und der Hörer des Wortes Gottes*, 68.

⁹ ChPr, 101

La necessità della conoscenza del mondo
e della gente per la predicazione secondo
Tadeusz Soiron

Riassunto

Tadeusz Soiron, un frate francescano (1881–1957) era esegeta, ma ariveva anche della predicazione della Parola di Dio. Il predicatore deve conoscere non solo la Bibbia, la Rivelazione di Dio scritta ma anche la vita del suo ascoltatore. Percio si deve conoscere anche delle scienze naturali (della natura). Il predicatore deve imitare lo stile, il linguaggio della Bibbia: Gesù stesso ha usato tante immagini. Esse sono molto utili nel predicare a tante categorie degli ascoltatori. Loro devono aver impressione di aver ascoltato la Parola di Dio „per la prima volta”, cioè fresca, interessante, brillante.

L'incontro con l'ascoltatore è sempre un incontro con la storia, cioè con la realtà. Chi non conosce la storia dell'umanità non conosce l'uomo profondamente. Soiron osservava con ansia il processo della secolarizzazione del pensiero e dei costumi della gente e predicava „il giorno del Signore”.

Pawel E. Duda